



N^o 405.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2,
miesięcznie kop. 67 i pół

Warszawa, 29 czerwca 1867 r.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.
Koperta oddzielna rs. 2 rocznie.

TOM XV.

TREŚĆ NUMERU.

Wiosna (z drzeworytem). — Kronika tygodniowa. — Przegląd polityki zagranicznej. — Obrazy życia i natury (z pięcioma drzeworytami), dokończenie. — Horoski (dokończenie). — Listy z wystawy paryskiej. — Korespondencya od redakcyi. — Szachy. — Rebus.

CHARAKTERYSTYKA
pór roku.

I
Wiosna.

Pewien tegoczesny badacz powiedział, że w naszym klimacie, w którym pory roku dotykaliśmy odznaczają się zmianami, dzieci przy przejściu z zimy do wiosny albo z lata do jesieni, doznają wrażenia ludzi zmuszonych do aklimatyzowania się w nieznanym sobie miejscowościach.

Z wiekiem zacięra się to wrażenie i przebieg pór roku wydaje się nam zupełnie naturalnym, staje się nawet potrzebnym, koniecznym do zdrowia.

Z tych wszystkich pór najbardziej ulubioną, najwięcej rozslawioną jest wiosna. Z tego co pisano o niej, dałoby się zebrać tysiące tomów; użyto na nią mnóstwa porównań, opro-



mieniono ją w najpiękniejsze blaski. Nie poeta już, ale uczony nawet, ale człowiek zapatrujący się na życie z czysto praktycznej strony, kiedy pisze o wiosnie, uczuwa potrzebę maczania pióra w najbardziej romantycznych barwach. Tę młodość roku każdy uwielbia na kolanach.

A jednak wiosna, tak jak wiele innych złudzeń ludzkości, jest tylko przesądem, konwencjonalną postacią, nieistniejącą w rzeczywistości.

Mówią ludzie że tak dawniej nie było, że wiosna istniała kiedyś i miała swoje dni słońca, ciepła i woni.

Ale dzisiaj... Może też dzieje się to wszystko skutkiem koniecznej solidarności na świecie. Odkąd ludzie niemają już właściwej młodości, i rok utracił swoją wiosnę.

Dość że jej niema, albo raczej że przejście jej, dokładnie podług kalendarza oznaczone, zdaje się raczej zimy przedłużeniem. I nie pojmujemy nawet na jaki sposób biorą się drzewa

K. PRZYKORSKI.

Kronika tygodniowa.

ażeby się pokrywać zielenią, kłosa żeby rosnąć i ptactwo wędrownie żeby wracać w te niegościnnie dla siebie kraje. Wszystko to dzieje się z przyzwyczajenia tylko może, z raz już nadanego popędu, bo pogoda stosowna i wpływy atmosferyczne wcale temu dopomagać się nie zdają.

A jednak, ponieważ natura cała hołduje temu przesądowi, dla czegożby ludzie mieli się z pod niego wyłamywać. Więc skróślimy tu pokrótce, jakie wrażenia wiosna czyni na ludziach.

Rzeczą jest niezawodną, że z urzędowem ukończeniem się zimy ludzie zdają się radośniej i pewniej wchodzić w życie. Wmawiają w siebie że tak jak gady odmienili skórę, że są dzielniejsi, zdrowsi, lepsi.

Więc, aby zacząć od chwały Bożej, najpiękniejszą może właściwością wiosny są nabożeństwa majowe. Świątynie Pańskie stroją się w pierwsze dary odmłodzonej natury; pieśni pobożne rozlegają się w powietrzu, a dźwięk ich odzywia w sercu dawno milczące wspomnienia. Maj poświęcony jest Rodzicielce Bożej, która dla nas stanowi najpiękniejszy symbol nadziei. Ten królewski miesiąc roku wzięła dla siebie Królowa niebios, ten raj kwiatów ofiarowany jest najczystszej lilii, jaka wyrosła i zakwitła na naszej ziemi grzechem skalanej. I zdaje się że pod takim wezwaniem, pod takim godłem rok pomyślnie upłynąć musi.

Podczas zimy powietrze było dla człowieka wrogiem. Wszelkimi sposobami odosabniał się on od wpływów atmosferycznych. Mieszkania zamykały się szczelnie; piece i kominki poprawiały wady przykrego klimatu; sztuczne światło ciągle musiało zastępować słońce nieobecne; ubranie nawet całe na to było obrachowane, żeby ile możności najmniejsza część naszego ciała wystawiona była na wpływy atmosferyczne. Człowiek lękał się przyrody, czuł wstręt do niej. Unikano ulubionych przechadzek, bo znośniejszy jest widok szarego i nagiego muru, aniżeli drzew z liści ogołconych, albo pół śniegiem zasłanych. Człowiek podczas zimy czuje się samotnym, potrzebuje towarzystwa, wymyśla sobie zabawy, urządza wieczory, koncerty, teatry, żeby zagłuszyć myśl o zgrzybiałości i śmierci, cisnącą mu się gwałtem do głowy.

Ale z wiosną to wszystko znika.

Pomimo dęszczy i błota, pomimo gradu i śniegu nawet, czasami trudno usiedzieć w domu: powietrze ciągnie do siebie. Jakaś potrzeba szerszego oddechu wywabia ludzi z mieszkań. Kto dojrzy zieloność na drzewach i pola młodym pokryte plonem, ten już w zimno nie wierzy, bo natura omylić się nie może. Pierś odrycha swobodniej, ciało budzi się z letargu; teraz czas, mówimy sobie, nabrać siły, zdrowia, życia. Z rozczuleniem patrzymy na mleko, wyczekujemy owoców, a wołowina wstrętna nam się wydaje. Najzawołani nawet pijacy na miesiąc albo dwa wstrzymują się od rozpalających napojów. I życie braminów indyjskich wydają nam się bardzo racjonalnym; skromna chatka, cieniem drzew otoczona, nabiera powabów; jakieś poetyczne porywy wstrząsają najprozaiczniejszymi duszami. Kto na wiosnę nie pomyśli choć chwilę o ożenieniu się, o miłości, ten już zgubiony nazawsze: młodość w nim zagasła. Zdaje się że ciało staje się wówczas dla duszy mniej ścisłym więzieniem, łatwiej jej wyrwać się, poprobować skrzydeł, pobujać w przestrzeni i dziełom Bożym spojrzeć oko w oko.

Wielkie dzieła, wielkie pomysły, wielkie wynalazki, zwykle z wiosną rozkwitają.

Na wiosnę przedsiębiorstwa z nowymi występującymi projektami, domy się budują, fabryki przerabiają, ruch się ożywia.

Na wiosnę mniej pojedynków i samobójstw, a za to więcej ślubów i schadzek miłosnych.

Tylko literaci, wydawcy i księgarze stratni są z wiosną, bo ludzie, czytając więcej w wielkiej księdze natury, mniej daleko oddają się najponętniejszej rozrywce długich samotnych wieczorów, czytaniu książek drukowanych.

Na wiosnę zakatarzeni tenorowie głos tracą, ale słowiki zyskują go zato.

Na wiosnę zresztą ludzie myją i odnawiają miast, a Pan Bóg wie i pola. To też w miastach ślad tej zabiegłości ludzkiej ginie wkrótce, a pola i ogrody coraz świetniejszym zdobią się przepychem.

W. S.

Jeszcze Żółkowski ojciec powiedział, że św. Jan to najbogatszy właściciel w Warszawie, bo od św. Jana dużo jest do najęcia i dużo do kupienia, nie tylko w Warszawie, ale w kraju całym. Św. Jan przepławia rok na dwie równe części, to równiak roczny, i dla dopełnienia porównania sto-jańska pora odznacza się zwykle wielkimi utworami.

A ileż to dobrodziejstw on nam świadczy?

Przedewszystkiem chrzci Wisłę i czyni ją zdatną do kąpielowego użycia. Jest nawet u nas zadawniały przesąd, który się u wielu jeszcze ntrzymuje, żeby pomimo upałów nie brać w Wisłę przed św. Janem, kąpeli, bo szkodzą zdrowiu. A nasze kąpiele wiślane taki mają rozgłos nawet za granicą, że zdarzało się iż tym którzy jechali szukać zdrowia nad brzegiem morza, doktorzy tameczni mówili:

— Wszak pan z Warszawy?

— Tak.

— W takim razie pozwól sobie powiedzieć, że niepotrzebnie odbyłeś tak długą podróż, bo u was kąpiele wiślane również dobrą jak tutaj morskie mogły panu oddać przysługę. Ale kiedy już tu jesteś, więc się kąp.

Podług tradycyi przeto ludowej, zbawienne te przymioty Wisła zawdzięcza wpływowi św. Jana. Jest to także pora przeprowadzań się na wielką skalę. Ciepło, sucho, wygodnie, więc nie żal się ruszać z miejsca. A w Warszawie są rodziny, które naksztalt Żyda wiecznego tułacza muszą koniecznie choć raz do roku się przeprowadzać. Nie wiem czém się to dzieje, ale nigdzie miejsca nie zagrzeją; zawsze znajdują jakieś niedogodności, jakieś powody do opuszczenia zajmowanego mieszkania. Prawda i to, że warszawskie domy nie odznaczają się zbyt cennymi wygodami, a głównie zbyt tanimi lokalami; ale trzeba z cnoty robić potrzebę i pamiętać o tém, że kto chce lepiej, najczęściej gorzej trafi. Zwykle z tymi wędrownymi lokatorami dzieje się to samo, co ze służącymi w bajce Trembeckiego, które zadusiły koguta, bo je zawczasie z rana budziły. Nowe mieszkanie, to prawdziwa zasadzka, zwłaszcza kiedy się je w lecie ogląda. Na oko wszystko tam dobre i wygodne, ale przymierz-no tylko i wprowadź się, a zobaczysz. Zwolna wilgoć pocznie występować na mury, pokaże się że tu i owdzie brak ścian do pomieszczenia szaf, łóżek i innych koniecznych sprzętów; kuchnia zdezelowana, a gospodarz ani chce słyszeć o naprawie; sufit w sypialnym pokoju przecieka nad samem łóżkiem i musisz spać pod parasolem, jak jeden z naszych artystów dramatycznych, który, wróg uparty zmiany mieszkań, przetrwał kilka lat w tém drażliwem położeniu, aż wreszcie katar chroniczny zmusił go do przeprowadzenia się. Piece, najniewinniejsze na pozór, dymią nieznośnie. Gospodarz zaręcza że na to wpływa tylko kierunek wiatru, ale nieszczęście chce właśnie, że dopóki zajmiesz to mieszkanie, zawsze tenże sam kierunek wiatru się utrzymuje. Oglądałeś lokal wówczas jeszcze, kiedy twój poprzednik go zajmował, a im to był człowiek porządniejszy, tém większa bieda tobie; bo utrzymując mieszkanie w należytem ładzie, zasobny w sprzęty i porządki gospodarskie, pokrywał wszystkie niedostatki i braki, tak że na oko schludnie i czysto wyglądało. Więc zwabiłeś się, i eborakun, jak mucha na lep.

A nie myśl nawet o tém, żeby ci którzy mogą i powinni to uczynić, objaśnili cię o rzeczywistym stanie rzeczy. U nas dziwne pod tym względem panują wyobrażenia. Kiedy przyjdiesz po jakiegokolwiek informację, nigdy ci szczerych nie udziela. Służąca zawsze dobra, lokal zawsze wygodny. Bo każdy kontent że się pozbywa utrapienia i drugiemu je na kark zrzuca. Służąca odchodzi od nas harda wprawdzie i nierzetelna, lokaj złodziej i pijak, ale przeprosili, obiecali poprawę, a choćby się nie poprawili, nas już to nic nie obchodzi, bo przeszliśmy doświadczenie i drugi raz ich do służby nie weźmiemy. Niechaj inni teraz poprobują tego cośmy użyli. Toż samo z mieszkaniem. Właściciel domu, z którym podczas trwania kontraktu ciągle tylko miéwaliśmy sprzeczki, teraz stał się jakoś grzecznym i usłużnym; dał nawet słowo że gdybyśmy byli dłużej u niego zostali, poczyniłby potrzebne naprawy, dałby obicie w sypialnym pokoju, kocioł nowy do ku-

chni i kazałby przypasować zawiasy do okien, z których żadne zamykać się nie chce. Bo, jak sam mówi, z takim porządnym lokatorem żal się rozłączać. Szkoda tylko że się wcześniej nie namyślił, a nie dopięro wówczas, kiedy już wie żeśmy gdzieindziej lokal najeli. Ale jakże tu szkodzić tak grzecznemu gospodarzowi, i to dla człowieka którego pierwszy raz w życiu widziemy i zapewne nie zobaczymy już nigdy? Więc jedni drugich oszukują, przerzucając sobie jak piłkę różne niedogodności i szkody. Wybornie tu zastosować można zdanie moralne: „Nie czyń bliźniemu, co tobie niemiło,“ bo bliźni odwdzięcza ci się w tenże sam sposób i potem klnie jeden drugiego, ale już po niewczasie.

Inna rzecz z mieszkaniem letniami. Tutaj każdy z nas gotów już z góry na wszelkie niewygody, aby mieć tylko przed oczami kawałek ogrodu lub pola. Bo o lasku niema już co mówić, wszystkie lasy z okolic Warszawy znikły bezpowrotnie; ze wszech stron otacza nas tylko płaszczyna naga, jednostajna, tu i owdzie karłowatemi upstrzona drzewami. Są wprawdzie po za Warszawą ogrody spacerowe, ale cudem chyba można w nich dostać niewilgotnego mieszkania. Wprawdzie kąpiel w lecie jest pożądana, ale nie kąpiel tego rodzaju. Nikt nie pomyśli o urządzeniu naprawdę wygodnego pomieszczenia dla Warszawian letniego, odetchnięcia szukających. Dla téj więc przyczyny, jak równie i z powodu cen niedostępnych, większa część letnich mieszkań w okolicach Warszawy stoi pustkami, bo tu przynajmniej wady biją w oczy i każdy o nich przekonać się może.

* * *

Św. Jan wyprawia także do wód zagranicznych i na podróż... artystyczne. Oprócz wyjątków z bardzo zamożnej klasy, kiedy ludzie gdzieindziej wybierają się w podróż, to chyba tylko z koniecznej potrzeby, dla zdrowia albo dla zarobku. My jedziemy za granicę wprost dla wydania pieniędzy. Korcą nas te resztki, które tułają się po naszych kieszeniach. Więc jedziemy zaopatrzeni w skromny tylko bagaż kufrow i przyborów podróżnych, ale wracamy suto i dwornie. Zagraniczni kupcy z tęsknotą wyczekują na tę dogodną porę, dla pozbycia się ze sklepów zleżałych i wyszłych z mody towarów. Dla nas wszystko dobre. A zresztą mniejsza o to, ale światby się zawalił, gdyby pani N* nie widziała wystawy paryżkiej, albo pan K* nie jadł konfitur z glist smażonych w oleju rycynowym w restauracji chińskiej. Toż bije w oczy, że człowiek nie samym chlebem żyje przecie, ale i... glistami. Są wprawdzie szaleńcy, którzy, jak sędziwy profesor Waga, zamiast zwiędzać sklepy celniejsze i domy gry niezakazane jeszcze, zbierają robactwo po północnej Afryce, ale tych jest bardzo, bardzo mało. I nie idzie za tém, żebym was, czytelnicy i czytelniczki, namawiał do wyjazdu zagranicę dla zbierania robactwa; nie każdemu to przypadłoby do gustu i nie każdy z tego tak praktyczny użytek jak szanowny profesor wyciągnąć może. Ale zagranicą istnieje mnóstwo fabryk, kwitnących zakładów przemysłowych i miejsc uprzywilejowanych, w których na każdym kroku widne jest świadectwo o postępie wiedzy ludzkiej i nowych zdobyczkach cywilizacji. Niech ci którzy mogą z tego pożytek odnieść, nie pożałują ostatniego grosza, dla zastosowania potem u nas tego, co inne kraje bogatemi i kwitnącymi czyni. Ale modni próżniacy, ale lalki do zbytków przywykłe i znajdujące tam tylko stosowną do oddychania dla siebie atmosferę, stracą naprózno w tych podróżach ostatki zasobów nie swoich już nawet, bo koleje żelazne, hotele i sprawunki opłacać muszą pieniędzmi na wielki procent z biedą pożyczanymi, i wraz z kufrem naładowanym przywożą z Paryża bankructwo i ruinę licznych wierzycieli. Jeden z nowoczesnych dramaturgów wyrzekł gdzieś rozsądne zdanie:

„Kiedy nie masz pieniędzy, to nie pożyczaj.“

Na pozór to niedorzeczne, bo ten co ma pieniądze, pożyczając ich nie potrzebuje; ale znowuż pożyczając, wartoby potroszczyć się zkaż oddać, zwłaszcza kiedy się pożyczka na bezużyteczne cele. „O długi moje niech się wierzyciele troszczą, a nie ja,“ powiada don Juan Moliera, a takiż don Juanów jest teraz mnóstwo u nas. Kto chce im się przypatrzeć, niech tylko zbada ruch sto-jański. Co to listów,

bieganiny, argumentów wymownych przez te kilka dni się zużyje! A ostatnie słowo zawsze:

— Rób co chcesz, bratku, ale oddać nie mogę; więc zapożyczaj mnie, traduj, puszczaj na subhastację!

To już ostatnia odezwa do dobrego serca, kiedy wszystkie argumenta przepadły, i ta czasem nie bywa bezowocną.

I dziwna rzecz, niewiadomo czém się to dzieje, ale oczywistości faktu trudno przeczyć: niepewni płatnicy zawsze łatwiej znajdują pieniądze, aniżeli ludzie rzadko potrzebujący pożyczki i dający najbezpieczniejszą rękojmię. Czyżby to już była taka zasada na świecie, że we wszystkim tylko wprawa płopłaca?

* * *

To mi przypomina rozmowę wydawcy z literatem.

Wydawca, mając w biegu wielką zbiorową publikację, spotkawszy literata, prosił go o współpracownictwo.

— Ale co ja panu napiszę? zapytał literat.

— Co pan chcesz, wszystko dobre, niech pan sobie wybierze.

— Tak, tylko jedna w tym kwestya, że podobno pan strasznie mało płacisz zwykłym swoim współpracownikom.

— Panu zapłacę więcej.

— Wybacz pan, ale nie widzę powodu do tego. Lepiejby było zapłacić więcej tym, z których jest rzeczywisty i ciągle użytek, aniżeli temu, który pisząc przypadkowo, rzadko daje artykuły.

— A ja właśnie dlatego panu więcej zapłacę, że pan będziesz rzadko artykuły dawał.

Otóż kapitaliści czynią zwykle naodwrot, bo łatwiej pożyczają tym którzy częściej biorą. Mnie się zdaje że taktyka wydawcy owego jest lepsza.

* * *

Urządzenie dobrych i dogodnych komunikacji do przejazdu po miastach, wielkie oddaje przysługi, ale nierównie użyteczniejszym jest udogodnienie miejsc przeznaczonych dla przechodniów. I u nas starano się nie przypominać o tej dogodności. Na wszystkich punktach większego ruchu budowano oddawna ulepszone chodniki, używając do tego różnych materiałów, chociaż nigdy nie doprowadziło to do zadowalających rezultatów. Pierwiastkowe chodniki tak zwane asfaltowe, robiono u nas z prostego smołowca, otrzymanego ze smoły, który to materiał, pomieszany ze żwirem, miał w trwałości i wygodzie zastępować płyty kamienne. Chodniki te rozmiękały jednak w czasie upałów, tak że obuwiu przylegało do nich, a w zimie zato, nie posiadając żadnej sprężystości, pękały ciągle.

Obecnie jesteśmy już na drodze wprowadzenia prawdziwych chodników asfaltowych, które za granicą za najlepsze uznane zostały i zyskują wielkie rozpowszechnienie. Część takiego chodnika, położona już na zjeździe do mostu i poddana w tych dniach próbom w obec osób kompetentnych, nie pozostawia nic do życzenia i może śmiało spółzawodniczyć z najlepszymi zagranicznymi chodnikami asfaltowymi.

Robotami zajmuje się dom handlowo-przemysłowy pp. Gąsiorowskiego, Ćwierczakiewicza i sp., którzy sprowadziwszy najlepszy asfalt holenderski, Limmer zwany, potrafili wzorowo go zużytkować. Najważniejszą jednak jest rzeczą, że pomimo niezaprzeczonej wyższości materiału, koszty są niższe od dotąd praktykowanych, co daje rękojmię że roboty te prędko i na wielką skalę rozpowszechnić się mogą.

Przegląd polityki zagranicznej.

27 czerwca.

Półurzędowe dzienniki francuskie potwierdzają wiadomości odebrane z Nowego Yorku o losie cesarza Maksymiliana. Były monarcha meksykański skazany został na wygnanie i jest już w drodze do Europy. Zdaje się że Juariści zmusili go do podpisania abdykacji i zrzeczenia się wszelkich pretensyj na przyszłość. Wypadek ten, jakkolwiek pomyślny dla rządu francuskiego, przeszedł niepo-

strzeżenie, opinia bowiem ogółu zajęta jest obecnie stosunkiem rządu do Prus i z niespokojnością przypatruje się dążeniu Niemiec ku jednoci. Na posiedzeniu ciała prawodawczego w dniu 22 b. m., przy rozprawach o kredycie dodatkowym za r. 1866, jeden z większości zgromadzenia, p. Morin, wystąpił w obronie Danii i starał się dowieść, że Prusy nie dotrzymują traktatów względem tego kraju. Ten głos większości ciała prawodawczego jest wiernym odbiciem opinii publicznej we Francji, która dotąd pogodzić się nie może z ideą uzupełnienia jednoci Niemiec. Z drugiej strony gazety berlińskie chciwie notują wszelkie wiadomości o wojennych przygotowaniach Francji, upatrując w tym powód do obaw i ostrożności. Dodać tu wszakże wypada, że rząd pruski niezupełnie podziela te obawy, w mowie bowiem tronowej, odczytanej w Berlinie podczas zamknięcia posiedzeń sejmowych w dniu 24 b. m., wyraźnie powiedziano, że dzięki usiłowaniom mocarstw i pełnym zaufania stosunków króla z monarchami sąsiednich państw, pokój europejski nie będzie naruszonym. W tych dniach spodziewają się w Paryżu przybycia sułtana, cesarz zaś austriacki wraz z małżonką oczekiwany jest dopiero w d. 15 lipca, z powodu lekkiej słabości cesarzowej. Przyjazd królowej Izabelli jest wątpliwy.

Odpowiedź Porty na depezę zbiorową mocarstw dotąd nie jest urzędownie znana. Levant Herald utrzymuje, że Porta zgadza się na wspaniałomyślne postąpienie z Kandyą, pod warunkiem aby ochotnicy greccy znajdujący się na tej wyspie wydalili się. Z drugiej strony niektóre z pism francuzkich zapewniają, że sułtan wiezie do Paryża projekt autonomii politycznej i administracyjnej dla Kandyi, pod warunkiem utrzymania zwierzchnictwa tureckiego. Że jednak projekt ten, nawet w razie przyjęcia go przez mocarstwa, nie uspokoi Greków i nie rozpedzi chmur zbierających się nad Wschodem, to nie ulega wątpliwości.

Z Florencji donoszą, że w tych dniach dwustu zbrojnych, pod Terni, chciało przedrzeć się przez granicę i wkroczyć do państwa kościelnego, lecz nie zdołało dopiąć swego celu, wojska bowiem królewskie ujęły 48, resztę zaś rozproszyły. Generał Giacomo Durando udał się do Rzymu z misją tajną. Dzienniki utrzymują, że przedmiotem narad generała z rządem papieżkim ma być albo kwestya przyjęcia załogi włoskiej w Rzymie, albo likwidacyi majątków poduchownych. Włoskie pisma znowu przebąkują zaczynają o podróży króla Wiktora do Paryża, gdzie, według życzeń cesarza Napoleona, spotkałby się mógł z cesarzem austriackim.

W Birmingham, w Anglii, zaszły rozruchy, z powodu namiętnych sporów katolików z protestantami. Spory te zamieniły się w jawne naruszenie porządku publicznego, przyczem zniszczono kaplicę katolicką i zrabowano dwie ulice. Po ogłoszeniu prawa o zbiegowiskach i energicznym wystąpieniu władz miejscowych, porządek przywróconym został.

Ostatnie depeze. Paryż, 26 czerwca. Rząd domaga się od izby 138 milionów franków na uzbrojenie armii i marynarki. Półurzędowe pisma gwałtownie napadają na Prusy.

Florencja, 27 czerwca. Z powodu zniesienia wielkich dowództw wojskowych, Lamarmora podał się do uwolnienia. To samo podobno uczynił Cialdini.

Peszt, 25 czerwca. Dekret cesarski z dnia 20 b. m. rozwiązuje sejm siedmiogrodzki. Drugi dekret unieważnia postanowienia tego sejmu.

Paryż, 24 czerwca. Według Avenir national, na żądanie Prus, oddalono z Holandyi 160 oficerów hanowerskich.

(W. T. B. Schles. Ztg. France. Ind. Bel. Jour. d. Deb.

KORESPONDENCYA OD REDAKCYI.

Pani W. A. z P. Nadesłane wierszyki młodej dziewczyny rokuja pewien talent poetycki, który, po wyrobieniu się i dojrzeniu, kiedyś może wymowniej do ogółu się odezwie. Dziś byłoby to zawczesnie.

Pana M. w Janowie ordynackim prosimy o dokładne objaśnienie, co nadesłać mamy: czy część powieści „Helena“ z Nr. 392, czy zakończenie tomu I, które mieści się w Nr. 387.

Pani D. H. w Warszawie. Artykuł w sprawie wychowania i pracy samodzielną kobiet, chociaż słuszności zasady zaprzeczć mu niepodobna, zanadto obraca się w ogólnikach, a żąd do praktycznego rozwiązania tej ważnej kwestyi przyczynić się nie może.

Panu A. K. w Władimirukazie. Życzeniu pańskiemu, pomimo chęci najszerszej, zadość uczynić nie możemy.

Panu T. W. Sm. w Warszawie. Tylko ustne zniesienie się załatwić może wątpliwość wiadomą. Rozpisywać się w tym przedmiocie, brak czasu nam nie pozwala.

Panu S. M. N. w Sz. Przesyłkę otrzymaliśmy. Po nadesłaniu całszego ciągu, obszerniej pocztą napiszemy.

OBRAZY Z ŻYCIA I NATURY,

przez Wincentego Pola.

(Z rysunkami J. Kossaka i A. Schouppé'go).

⚭ (Dokończenie)

Dla zrozumienia tej całej okolicy, trzeba się uciec do miejscowych podań.

Cała Nowotargaska i Orawska dolina była niegdyś zalana jeziorem, zanim Dunajec przebił sobie drogę przez Pioniny, a Orawa w połączeniu z Wagą przez skaliste pasmo gór Fatra. Dno Nowotargaskiej i Orawskiej doliny świadczy o tym po dziś dzień. Jadąc od Czorsztyna wzdłuż Nowotargaskiej doliny przez Nowy-Targ i Jabłonki do Orawy, natrafia się na wielkie tortowiska, które się od wsi Ostrowska poczynają i które się najszerzej rozpostarły na wodnym dziale, na wierzcholinie pomiędzy Orawą a Dunajcem, zwaną Czarnym bagnem, a nareszcie w głąb na Orawską dolinę przechodzą. Bagna te i torfowiska nazywa lud *puszczami*. Leżą one po wyższych stanowiskach Nowotargaskiej i Orawskiej doliny, na dawnych wierzchołkach jezior, są ich pozostałościami roślinnymi i świadczą o tym, że w tej samej wysokości nad poziomem morza, jak się dziś dokoła środkowych Alp rozlewają jeziora, otaczały także niegdyś lity skalisty pień Tatrów wielkie jeziora tatrzańskie, które opadły za biegiem Dunajca i Orawy. Tetry były podówczas wyspą i legenda miejscowego ludu tłumaczy najlepiej tę odwieczną tradycją natury i dziejów.

Ha! ha! pocieszne i pytanie wasze!
Zkąd się w tych górach wzięło plemię nasze?
Czemuż to człeka nie pytacie o to,
Zkąd się w tych Tatrach bierze nasze złoto?

Od wieków wieka, jak lasy i hale,
Osiedli wszystkie te działy górale;
Lecz jako każdy dziś wam jeszcze powie,
A naszym ojcom mawiali ojcowie,
Dawniej tu u nas inaczej bywało:
Gdzie dziś doliny, tam jezioro stało,
Po „Gorzec“ tylko zbierała miód pszczoła,
A Tetry Dunaj oblawał dokoła.
Gdzie dziś Orawa i Dunajec płynie,
Morska się ryba pławała w głębinie,
I tak to było. Aż lud uweselić
I między ojeów polany podzielić,
Ściągnął król w góry ze stolicy swojej
I stanął w „Gorc“ gdzie „Święty Krzyż stoi—
„Gorzec“ ztąd zwany, bo dał go pan spalić,
Chęć z tego miejsca Pana Boga chwalić,
Bo spada Gorzec ku stronie słonecznej.
Więc znał pan naród w tym miejscu bezpieczny,
Stanął na Gorcu i spojrzął wokoło,
I zdjął koronę i przegarnął czoło;
A potem krzyknął na swoje narody:
„Złamać te skały i spuścić te wody!“

Lecz lud stał niemo, choć rozkaz był dany,
Bo nie był naród na posłuch złamany,
A jak tu łamać skały co Bóg stworzył
I spuszczać Dunaj nieprzejrzany okiem?
Więc do czakana sam król się przyłożył
I ów wiekami kamień niepożyty
Jest na Pioninach od króla rozbity,
Bo ciął i przeciął — a łomem szerokim
Zbiegły te wody aż po Tatrów krajec
I opadł Dunaj — a został „Dunajec.“

Temu co legendom wiary nie daje powiemy, że w kronice Nowotargaskiej doliny, prowadzonej niegdyś w opactwie księży cystersów, świadczą wszystkie erekcje wsi i zamków w Nowotargaskiej i Orawskiej dolinie położonych, że są osadzone na dnie dawnych jezior, po przecięciu Pionin, które opadły wody tych jezior. Tradycya jeszcze dodaje, iż król, przecinając Pioniny, strudził się bardzo i mówił: „Będzie tu chłodno, głodno, ale swobodno!“

Od starożytnych tradycji, wracamy do towarzystwa w Szczawnicy.

Od dwóch dni wożono łódki z Krościenka do Czorsztyna na wozach przez góry, bo czterdzieści kilka łódek potrzeba było na to, aby szumnym Dunajcem na wodospady jego spuścić całe towarzystwo z Czorsztyna do Szczawnicy, przez wyłom Dunajca na przestrzeni Pionin.

Łódki te są płytkie i z jednego pnia wystrugane, ale dla bezpieczeństwa bywają zawsze po dwie razem wiązane z sobą.

Spadek Dunajca jest na przestrzeni od Czorsztyna do Szczawnicy tak wielki, iż z powodu wirów, nagłych prądów i progów spadzistych, łódki idą tylko z wodą i muszą być około Czorsztyna napowrót przystawiane łądem.

Całą tą wyprawą kierował mądry Salamon, znany powszechnie sołtys w Szczawnicy, który przy wszelkich okazjach prowadził całe towarzystwo i hetmanił całej wyprawie. Charakterystyczne, piękne i okazałe rysy tego króla Pionin zachował Tępa w prześlicznej akwareli.

Salamon, dziś starzec już bardzo podeszły, był wówczas jeszcze mężem w pełnej sile: strach było gdy wydał rozkaz podwładnym. Czy z rodu zwał się Salamon, czy mu ludzie tę nazwę dali, nie wiem; ale człowiek ten był żywym wcieleniem tradycji Nowotargoskiej doliny i Pionin.

Nikt o świętej Kindze nie umiał tak opowiadać legend jak Salamon. Przytęm był on dworak wielki, a raczej wspaniały marszałek, który wiedział co się komu należy, co się należy wszystkim i jemu.



Więc ów wiekami kamień niepożyty — Jest na Pioninach przez króla rozbity.

Ładem szła każda zabawa i ręka, kiedy on podjął to co trudem i ciężarem w tej zabawie było. W każdym towarzystwie jest królowa, ale tu był

cały kongres dyademów i księżniczek, i jeżeli co górowało, to powszechne zajęcie wszystkich kawalerów wszystkimi paniami.

Na brzegu Dunajca, pod skałą, stały łódki upięte, rzędem ustawione, gdyśmy się z ruin Czorsztyna spuścili do brzegu.

Pierwszą łodzią kierował Salamon, co znaczyło że wszyscy na te prądy kierować mają łódki i spuszczać je na te lejki po progach na które on pokieruje.

Odbijając już od brzegu, pogroził wiosłem sternikom i kazał z wolna odbijać, aby każda łódka czas miała ujść na wodospadach przed płynącą za nią.

Ledwo że się cały szereg łódek rozwinął i że czoło tej floty zbliżało się ku Niedzicy, uderzył nas osobliwszy widok.

Tuż nad węgierskim brzegiem pod zamkiem, o który się nasze łódki otrzeć miały, stanęło teraz kilkunastu węgierskich panów, w bogatych strojach, w asystencji kilkunastu hajduków.

Z krążanku zamkowego ozwał się marsz Rakoczego, przez Cyganów grany, a z narożnej baszty poczęto bić z moździerzy.

Cudownie roznosiło echo aż po Tatry i Pioniny odgłos tych wystrzałów i szare mury Niedzicy oświecił jasny promień słońca, i rozweselone patrzyły na nas.

Hrabia Paluczaj odprawiał sądy na Niedzicy, a widząc jakieśmy się z ruin Czorsztynu spuszczały Dunajcem, zastą-

pił z całym swoim towarzystwem drogę i ile to się dało w przelocie łódek, zapraszał na Niedzicę w gościnę.



Jedna z dam wysiadających z pierwszej łódki, niosła w ręku kołpak Paluczaja.

— Stój! Salamon, bo zarąbie! krzy-
czał w słowackim narzeczu.

Salamon chciał być hrabiemu po-
wolnym, ale nie zdołał w pędzie swęj
łódki zatrzymać.

Paluczaj, chcąc koniecznie zniewo-
lić całe towarzystwo do wstrzymania
łódek, rzucił z galanterią swój sobo-
lowy kołpak, z czaplém piórem i trze-
sidłem brylantowém, pod nogi pań sie-
dzących w łódce.

I łódka popłynęła dalej, a muzyka
grała, a z moździerzy bito, aż się
wszystkie już łódki przemknęły rwą-
cym prądem popod Niedzicę; wówczas
dopiero przybił Salamon do brzegu i
całe towarzystwo wysiadło po węgier-
skiej stronie.

Hrabia Paluczaj i wszyscy panowie
węgierscy przeszli potem z odkrytymi
głowami aż do pierwszej łodzi. Był
to siedemdziesiątletni starzec, powa-
żnej, pięknej, rycerskiej postaci.

Damom, które w pierwszej łódce
siedziały podał Salamon rękę i wysko-
czyły na brzeg, a jedna z nich niosła
Paluczajowi kołpak w rękę i pośpiesza-
ła na spotkanie, by mu go oddać.

— Moja czarownico! rzekł Paluczaj
po słowacku, zabrałaś mi serce i gło-
wę, to trzymaj i kołpak.

I tak się stało. Stary Paluczaj po-
dał jęj rękę i szedł z odkrytą głową,
a ona trzymała kołpak w rękach.

Panie nasze, nieprzywykłe do takich
raptusowych grzeczności, były nieco
zdziwione, ale musiały się z niemi o-
swoić, bo piękne, poważne i pełne usza-
nowania postacie panów węgierskich
wzbudzały zaufanie.

Kilku z nas znało się zdawna z hrabią.

Gdyśmy już z pola na drogę zamkową weszli, była

cała droga od starego
dębu młodemi świerka-
mi wytyczona. Hajdu-
ki uformowali szpaler
w dziedzińcu i muzyka
spuściła się z wysoko-
ści baszt, a huk moż-
dierzy ustał dopiero
wówczas, gdyśmy już
przeszli progi zamku.

Obydwa towarzystwa
wprowadził Paluczaj do
sali zamkowej. Tu
przedstawił się sam
wszystkim, a my przed-
stawiliśmy jemu całe
towarzystwo nasze.

Ów rubaszny niby
Madziar, który dobyw-
szy szabli wstrzymywał
na pozór gwałtem na-
sze łódki na pograni-
czu, przybrał tu odrazu
rolę gospodarza domu
i człowieka światowego
wielkiego salonu.

Duch wstąpił w na-
sze panie, które pojęły
że nie są w jasyr wię-
te, a hrabia Paluczaj
prawił w języku fran-
cuzkim czarownicy swo-
jój:

— Siedzę tu stary
na granicy i nudzę się
i odprawiam bardzo nie-
miłą czynność, bo sądy
na gardło. Od dwóch
dni widzę że przybywa
łódek na Dunajcu, a żem
stary, domyśliłem się
reszty. Wiedziałem że
będą piękne panie, wie-
działem że możemy
mieć dzielnych tancer-
rzy; wiem że mam do-



SALAMON, SOŁTYS SZCZAWNICKI. (Podług akwareli Tepy).

skonała muzykę w zamku, więc chciałem staręj Nie-
dzicy przypomnieć dawne czasy i zapraszam na bal.
A panią, jako czarownicę moję, proszę na gospody-

nie zamku. Voici mon maitre d'hôtel
et mes sujets, chère chatelaine. Or-
donnez, car il y a garde-manger et
cuisinier. Vous n'avez qu'à commander
ce qu'il vous conviendra.

Po krótkiej konferencji z hrabią i
marszałkiem, ułożył się obiad i bal.
Obiad był dobry i nie tak bardzo za-
improvizowany, jak się z razu zdawało;
a bal był nawet świetny, bo panie po-
słały po toalety świeże do Szczawnicy,
i jeszcześmy przy stole siedzieli, kiedy
kilka panien służących przybyło na
wózkach do Niedzicy, a za niemi wio-
zło kilkunastu hajduków na koniach
zawiniątka i pudła.

Panie ubierały się w balowej sali, a
my w jednej z baszt bawiliśmy się po
męzku puhaem i strzelaniem z pisto-
letów do celu.

Gdy sałę wieczorem oświetlono, za-
staliśmy już w nięj postrojone panie i
Paluczaj rozpoczął z „czarownicą“ bal
polskim tańcem.

Następnie szedł mazur i czardasz
naprzemian, a że to w lipcu noc krótk-
ka, uderzyła różana zorza w małe o-
kna zamku na Niedzicy, kiedy się zda-
wało że bal zaledwo się rozpoczął.

— Panowie! krzyknął Paluczaj,
proszę na ustę! balowa toaleta pań
nie lubi świtu.

Muzyka ucichła; i była chwila jakie-
goś krótkiego oczekiwania.

Do sali wstąpiła okazała postać,
opięta w węgierską góralską burkę.
Był to Salamon. Rzekł:

— Niech będzie pochwalony Jezus
Chrystus!

I skłonił się całemu towarzystwu poważnie.

Paluczaj postąpił ku niemu i pozdrowił go:

-- Jak się oni mają, sąsiedzie?

— Dobrze, wielko-
możny panie a grafie
mój! dobrze się mam,
kiedy w gościnie na Nie-
dzicy. Otóż przychodzę
podziękować za gości-
nę i zapraszam wielko-
możnego pana w gości-
nę do Szczawnicy. Pię-
knie się państwo zaba-
wiło, a łódki czekają.
W nocy kazałem spro-
wadzić łódzie pod wę-
gierskich panów, i nie
będzie ciasnoty ani biędy
na progach, bo nocą
na Dunajcu wody tro-
chę przybyło.

— Kiedyś mi taką
czarownicę przywiózł,
to mi teraz wszystko
jedno, choćbyś mnie i
w Dunajcu utopił. Jąde
z wami!

— A sądy? wielko-
możny panie, co będzie
z sądami? Szkoda tych
chłopców. I obracając
się do pań, dodał Sala-
mon:

— Proście panie hra-
biego za nimi!

— Co to jest? co to
jest? pytali wszyscy, i
jakićś magnetycz-
nym drgnieniem spo-
ważniało całe grono do
razu.

— Dwóch opryszków
sądzą tu na gardło. Dziś
ma zapaść wyrok i nim
w Szczawnicy będziemy,
żyć już przestaną.

Taki szmer rozszedł
się po sali. Panie na-
sze rzuciły się w prosby,



...Z brzegu powitała nas cała ludność Szczawnicy.

ale hrabia Paluczaj stanął nagle zimno i stromo, nie odpowiadał paniom na wszystkie zakłęcia i zwracał mowę tylko do Salamona, jakby z nim jednym miał do czynienia.

— Myślałem żeś ty mądry, a ty każesz prosić o to, czego zrobić nie mogę. Wiész o tćm że nie mam prawa łaski; prawo łaski należy do mojego pana i króla. Ja tu nic zrobić nie mogę, bo jako sędzia, trzymam się prawa.

— Zdrów bądź, wielkomożny panie! rzekł Salamon. Ja nie proszę dla opryszków ani o szubienicę, ani o łaskę. Ja proszę aby byli tćm prawem sądzeni, pod którym się urodzili. Są to ludzie nasi; oddajcie ich, wielkomożny panie, nam, a my ich osądźmy. Ja sołtys, a to ludzie ze Sromowiec. Ja wezmę ich za wodę i ukarzę sam. Bo i nareszcie o cćm tu mówić: opryski! opryski! A ja to nie byłem opryskiem? a pan graf nie był opryskiem? Nie chodziliśmy po szafasach? nie strasziliśmy dziewcząt? Całą noc przesiedziałem z nimi w więzy i wypytałem ich dobrze: nikogo nie zabili, nikogo nie rozbili. Ot, bujne próźniaki! Wpadli na szafas, ale bo i jeden i drugi miał tam kochankę, sprowadzili kobzę i tańczyli; na drugim szafasie zjedli kilka oszczypków, na trzecim barana, ale przynieśli wódki, chleba i tytoniu. Hajducy ich złapali w lesie, ot i wisieć mają.

Paluczaj rzekł groźnie:

— Czego chcesz odemnie? mów mądrze!

Na to rzekł Salamon poważnie:

— Chcę aby ich wziąć z pod węgierskiego prawa, a oddać pod nasze,

— Tak-że mi gadaj! odrzekł Paluczaj, i dziękując ci sąsiedzie, że mi ciężar z głowy spada.

Tu zawołał jednego z urzędników sądu i podyktowałszy mu krótki akt po łacinie: „ze sprawę graniczną o dwóch opryszków odstępuje sołtysowi Salamonowi w Szczawnicy, aby wedle krajowego prawa ukarani zostali,“ kazał przyprowadzić uwięzionych i oddał Salamonowi akt i winowajców.

Weszło dwóch młodych góralów do sali. Pićkne chłopcy; śmiertelna błałość na ich twarzy wzbudziła powszechną sympatją, i teraz dopiero ocenili wszyscy doniosłość tćj sprawy, i panie rzuciły się dopiero teraz do hrabiego, dziękując mu serdecznie za tak szczęśliwy obrót dany tćj sprawie.

Paluczajowi spadł widocznie kamień z serca i rzekł, kończąc tć groźną scenę:

— Nie sądzicie panie, żeby urząd sędziego był miły. Bardzo rad temu jestem i wdzięcznym będę Salamonowi za to, że ta sprawa taki obrót wzięła.

Salamon podziękował hrabiemu i dodając straż więźniom ze swoich ludzi, rzekł do nas:

— Ładźcie się państwo do drogi; ale że gardłowa sprawa pilniejsza, muszę tych próźniaków najprzód przepawić za wodę.

Osobliwa to była scena po balowej nocy, i cćcią prawdziwą był każdy przejęty i dla pana na Niedzicy, i dla Salamona sołtysa ze Szczawnicy.

Panie odmieniały toaletę w balowej sali, w stołowej izbie podano śniadanie i było może około jedenastej przed południem, gdy całe towarzystwo nasze, w mieszanych parach z Węgrami, obsiadło wszystkie łódki—gdy łódki odbiły od brzegu i popłynęły Dunajcem...

Długo oglądali się wszyscy jeszcze za więźniami, których na kamińcu pod strażą trzymany otoczyło grono wiejskich niewiast, uradowanych z ich uwolnienia. Obaj, wysiadłszy z łódki, omdleli, a hrabia, widząc to, posłał do nich hajduka, z butelką wina i posiłkiem.

Wracam do opisu Pionin.

Czy Pioniny od piona, czy Pieniny od pieniących się wód Dunajca tak są nazwane, nie wiem. Tak różnie krąży z ust do ust ta nazwa, że za źródłostów może jćj służyć i *pion* i *piana*. Otóż, jak wszędzie u nas w nazwaniu przedmiotu natury leży przyrodzone jego określenie, tak tćż i tutaj. Skąły Pionin wzniosły się na przestrzeni wyłomu Dunajca pionowo, a Dunajec pieni się na tćj przestrzeni Pionin szumnymi wodami.

W obszernćj Nowotargskćj dolinie zebrały się wody obu Dunajców, Białki i kilkuset pomniejszych potoków górskich, które już w jednćm korycie zebrały, snują się wspaniale srebrną wstęgą, u stóp starożytnych zamków Czorsztyna i Niedzicy.

Tu tedy zweża się Nowotargska dolina po raz pićrwszy. Prześlicznie różowe skąły amonitowych

wapieni (Pusch'a) ożywiają tu kolorytem swoim widok całej okolicy, którćj w powszechności brak kolorów dodatnich.

Szumny Dunajec pieni się na szypotach, a na kipieliach i nagłych zawrotach srebrzą się w świetle jego wody. Na pogodę grają fale jego prześlicznym modrym i seledynowym kolorem, a po głębszych toniach wybijają złotawo-granatowe oczka, podobne do oczek piór w pawim ogonie. Ten sam granatowy kolor tćj mają niekiedy Tatry, w porannej lub wieczornej zorzy grające czarodziejstwem kolorytu na tak wielkie rozmiary, jak go żaden obraz nie daje.

Ponizćj Niedzicy rozszerza się znowu dolina Dunajca. W lekkich pagórkach przechodzi droga ku Spiżowi, a po lewym brzegu Dunajca leżą pod ścianą Pionin Górne i Niższe Sromowce.

Okazałe mury Czerwonego klasztoru świecą na zamknięciu doliny, i ztąd poczyna się właściwie wyłom Dunajca, ciągnący się krćto pomiędzy skałami aż do Szczawnicy.

Skały wznoszą się na całej przestrzeni tego wyłomu od 500 do 1000 stóp nad poziom wód stromo, i najpićkniejsze partie skaliste, które nad całym wyłomem Pionin górują, leżą naprzeciw Czerwonego klasztoru.

Na każdym progu są wiry tak gwałtowne, iż za ledwo pomiędzy skałami można się wdrzeć na lejek, po którćm łódź spada do kipieli.

Tu dopiero war i klekot, i gwałtownie rzucana łódka śród spienionych fal musi daleko odbiedz od progu, zanim się ukołyszą fale i w srebrnym pomusku rozkryją głębsze, modre tonie Dunajec...

Zawroty Dunajca są tak nagłe, iż nieraz leci łódka wprost ku pionowej ścianie i grozi niby rćbieniem. Wtćm porywa ją wir niespodziany, wykrćca w jednćj chwili naodwrot, a przed oczyma odkrywa się wielka, uroczą panorama wyłomu.

Amfiteatralnie wznoszą się tu pionowe skały i spuszcza się lasy przepaścistymi zlobami aż do wód.

Dunajec zamienia się z szalonej rzeki, w ciche, spokojne jezioro. Górale odkładają wiosła, wszyscy zapalają lulkę i cygara, muzyka odzywa się znowu na łodziach, a wystrzały z moździerzy pytają skały o ich echo.

Cóż to za cudowne echo które te strzały roznoszą i które z całą gwałtownością powraca znowu, kiedy się zdało że gdzieś w jaskiniach Pionin skończyło już dawno!

To chwila opowiadania legend uroczystych o Kunegundzie świętćj, o pićrwszym napadzie Tatarów i o *Koronie świętćj Kunegundy*. Tak nazywają Górale zamek tćj świętćj pani, po którćm reszty murów pozostały na szczycie Pionin.

Właściwie tu, gdzie Dunajec tak cicho i powoli płynąć się zdaje, mogłoby być niebezpieczeństwo największe, bo dno tych jezior, które niewidocznie groblami pod wodą są rozdzielone, jest bardzo głębokie.

Ale tu nie myśli i nie wie nikt o tćm, a każdy przerażony i wystraszony na wodospadach, odycha tu wolniej na tćj wodzie gościnnćj i przysłuchuje się opowiadaniu świętych legend starych, i rozpatruje się niemo w tych wielkich cudach natury.

Wyłom kończy się u Szczawnicy, skałą Kaczyńcem zwaną, nad Krościenkiem.

Tu powitała nas z brzegu cała ludność Szczawnicy i tych kąpielowych gości, którzy nie mieli udziału w wycieczce.

Młode góralki stawiły przed każdą przybijającą łódką ruchomy tryumfalny łuk z kwiatów, popod który wysiadający z łódek przechodzili. I tak się zakończyło równianką kwiatów owych kilka osobliwych dni *na wodach*, rozpoczętych mistycznćj wróżbą salamandry.

MIASTEczKO HOROSZKI

i

jego hyperyty (labrador).

(Notatka historyczno-geologiczna).

(Dokończenie).

Obnażenia hyperytów m. Horoszek dają się widzieć w olbrzymich rozmiarach. Cała przestrzeń

wzdłuż rzeki, po obu jćj stronach, na 4 wiorsty długości, pokryta i najeżona jest tego rodzaju skałami. Na ile przeciągają się one wszcz, z powodu pokrywających je potopowych (alluvium) i nanośnych (dilluvium) pokładów, z pewnością oznaczyć niepodobna. Sądząc jednak z wielkości ławic i ich nadbrzeżnych obnażeń, po olbrzymości stromych mas i po sterzących tu i owdzie wierchołkach głazów tych skał na niejakićj od brzegów odległości, wnioskować śmiało można, że wszcz zajmują one nie mniej jak kilkadziesiąt sążni. Obnażenia te zaczynają się nieco wyżej (podług biegu rzeki) samego miasteczka, w okolicach Rudni; w początkach jednakże swych są one doużytku niezdatne, z powodu zupełnego zwietrzenia.

Niezmierna ilość znajdującćj się tam rudy żelaznćj nasyciła pokłady tych skał, które przesiąknięte tlennikami, uległy ich wpływowi i przedstawiają obszar hyperytów zupełnie zniszczonych i kruchych. Pićkniejsze i coraz trwalsze masy idą z biegiem rzeki w dół. Pod samćm miasteczkiem, racćj między miasteczkiem i domćm właściciela, są one już ścisłe, trwałe i do użytku zdatne. Właśnie to miejsce, zktąd poczyna się owe masy, przedstawia załączona rycina, wykonana podług fotografii p. E. Sobkiewicza. Jednolitość pićknych, wielkich ich brył i obfitość zawartych w nich krysztalów labradoru, zwracają szczególniejszą uwagę. Znajdują się tam bryły jednolite, mające do kilku sążni (do 8) długości i parć szerokości. Z podobnych głazów, przy pomocy sztuki, możnaby stworzyć kolosalne arcydzieła, i wskowej trwałości. Dalej w dół po rzece, w okolicy Małych-Horoszek, stają się coraz pićkniejsze. Natrafiają się tu bryły, które oprócz obfitości pićknych krysztalów labradoru, są całe przesiąknięte masą tego minerału. Stają się one prawie zupełnie czarne, z ciemno-granatowym odcieniem. Nadzwyczaj pićkne i rzadkie.

Co do złożenia swego, hyperyty Horoszek bywają gruboziarniste i drobnoziarniste. Są to dwa główne typy ich odmian, połączone z sobą licznćm stopniowaniem tego złożenia. *Gruboziarniste* odmiany możnaby inacćj nazwać granitowemi. Te dają powierzchnie mozaikowatą, w różnć ciemne desenie, żyłowatą lub marmurkowatą. Do obrobienia są łatwiejsze, lecz z powodu licznych drobnych pęknięć w rozmaitych kierunkach, wyroby z nich nie mogą być zupełnie doskonałe. Dla ukrycia szczelin po ich obrobieniu, potrzebują mastyksu. Prćdko ulegają wpływowi atmosfery i nie tak są trwałe. *Drobnoziarniste* odmiany zbliżają się do porfiru; są więć ścisłe, w obrobieniu twardsze, lecz pićkniejszy przyjmują polor niż odmiana pićrwsza. Dość często mają podobieństwo do pićknej skały serpentynowćj.

Miejsce to, na którćm rozpoczyna się miasteczko przy brzegu rzeki, uważamy jako główny punkt wybuchu niegdys z wnętrza ziemi mas hyperytowych. Przekonywa nas o tćm obnażenie, którćgo jednć stronć przedstawia nasz rysunek. Ma ono formę okrągłą, w $\frac{3}{4}$ obwodu swego odkrytą dla badań. Ławice mas hyperytowych tego obnażenia ułożone w nićm są symetrycznie i w ścisłym porzćdku, promieniami w kierunku ośrodkowym. Końce ławic mają stok na zewnatrz koła, wszystkie w jednćm stopniu pochyłości. Widoczny zatćm ślad wybuchu w tym punkcie spławionćj ich masy, która stygnąc, spływała powoli na zewnatrz obwodu. Porównyując wyniosłość tego punktu z Kamiennym-Brodem, przekonamy się że parćce wewnętrzne stopionć masy hyperytowćj, przedarłszy tu granitową skorupę, (1) wycionęło te skały i napełniło nićm szczeliny skorupy.

Co się tyczy użytku jaki dotychczas osiągnano z tutejszych skał hyperytowych, ten uważać można za nazbyt lichy, nie odpowiadający wćżności tak rzadkiego skarbu jaki w nich okolica posiada. Wyłomy tego rodzaju kamieni w Kamiennym-Brodzie, jako pićrwej odkryte, przy usilnćm staraniu ich właściciela, więćj są upowszechnione. Przy rozpoczęciu budowy olbrzymiej cerkwi w Moskwie „Chrystusa Zbawiciela,“ hyperytybrane były z Kamiennego-

(1) Horoski, pod wzglćdem geologicznćm, położone są w obrćbie utworów plutonicznych gub. wołyńskćj, a te stanowią granity, zajmujące przestrzeń całego zytomićskiego, owruckiego, zwićtelskiego (nowogrod-wołyńskiego) i wschodnich czćści rowieńskiego, zasławskiego i starokonstantynowskiego powiatów.

Brodu. Użyte zostały na wyłożenie na ścianach wewnątrz tego gmachu szlaku kilkołokciowej szerokości. Porobiono też i inne ozdoby. Właścicielowi ich, hyperyty wdzięcznie się dpołączyli za położone starania i danie ruchu użytkowaniu z nich. Przykład taki powinienby zachęcić i innych posiadaczy tych skał do trudów i starań podobnego rodzaju (2). W bieżących czasach zapowiedziano nowe umowy na dostawę tychże kamieni, mających służyć do ułożenia posadzki we wspomnianej cerkwi. Właściciel horoszkowskich hyperytów ma podobno zamiar uczestniczenia w tym interesie. Dotychczas jednak horoszkowskie pokłady nazwać można nietykaniami. Ledwo ostatniego lata znalazł się przedsiębiorca, który na małą dotychczas skalę rozpoczął produkcję kamiennych wyrobów w Horoszkach. Słyszeliśmy że przysposobił z nich okazy płyty na wystawę powszechną w Paryżu, w czem ze szczerego serca życzymy mu powodzenia.

Pewni jesteśmy, że w przyszłości użytek tego rodzaju kamieni, z powodu ich piękności i rzadkości, rozpowszechni się w okolicy i dalszych stronach; że nie będzie się ograniczał, jak dotychczas, na wyróbie w małej ilości pomników nagrobkowych, płyt i przycisków (presse papier), ale że przemysł i umiejętność użytkowania, zastosuje ten drogocenny materiał do wszelkiego rodzaju wielostronnych wyrobów sztuki. Pyszne stoły, urny, tyle lubione w naszych szlacheckich domach, kominki i wszelkie pokojowe i architektoniczne ozdoby w rozmiarach jaknajszerszych, najlepiej dadzą się z niego wytwarzać.

Nim zaś to nastąpi, dziś hyperyty Horoszek, zaledwie ręką przemysłu i umiejętności ruszone, od wielu tysięcy lat spokojnie przeglądają się malowniczymi obnażeniami swemi i pięknymi ławicami w lazurach srebrzystej Irszy, która ich obraz kołysząc, unosi z falami w dalekie strony swój szybkiej wędrówki (3).

G. Ossowski.

LISTY Z WYSTAWY PARYZKIEJ.

VI.

Paryż, 14 czerwca 1867 r.

Wszystkie prawie pisma warszawskie, ostatnio zaś Tygodnik Ilustrowany w kronice swój z d. 25 maja, wspominają ze szczególnym naciskiem o domku wzorowym dla rzemieślników, kosztującym 3000 fr., a mieszczącym się w francuzkim oddziale wystawy. Milczałem dotąd o tém, jak o tysiącach innych fantazyjnych utworach, które wystawa jest przepełniona; z uwagi jednak na użyteczność jaką tej budowie dzienniki nasze przypisywać się zdają, pozwólcie mi pomówić o niej słów kilka.

W rzeczy samej, sądząc z pochwalnych opisów jakimi brzmią dzienniki francuzkie, domek ten o piętrze, z salonem, sypialniami, suterrenami, gazem, wodociągami, słowem ze wszystkiém co w skład budowy mieszkalnej wchodzić powinno, murowany, z wiązaniem żelaznym, za 3000 franków, ależ to dziwo, cud domagający się naśladowania, wywołujący gruntowne przekształcenie sztuki budowniczej, kładący tamę wymaganom właścicieli domów przy najmie lokalów, ziszczający wielkie zadanie nabywania własności nieruchomości miejskich, w szczupłych prawdzie rozmiarach, z oszczędności ubieranych przez rzemieślnika, niższego urzędnika, nawet wyrobniaka; słowem wynalazek płodny w najpomysłniejsze dla społeczeństwa następstwa!

Lecz cóż to jest w istocie? Oto zabawka większych jak zwykle rozmiarów, stosunkowo też i kosztowniejsza, nie odpowiadająca w niczém, dla nas przynajmniej, wymaganom budowy mieszkalnej, jakimi są wygoda, trwałość i taniość konstrukcyi. Domek taki, niepodobny u nas, niepraktyczny nawet w kli-

macie francuzkim, przydałby się może na cóś we Włoszech, lub w Hiszpanii, gdzie kwestya mieszkań podrzędne zajmuje stanowisko, ale postawiony u nas, rozklębiłby się po jednej jesieni, jak tekturowe pudełko.

Kształtem zewnętrznym przypomina zupełnie pudełko do cygar, ustawione prostopadle do poziomu; ceglasta jego barwa zwiększa jeszcze to podobieństwo. Ale mniejsza o to; skoro za 3000 fr. można zostać właścicielem nieruchomości w Paryżu, brak estetyki jest do darowania. Zastanówmy się jednak nad materiałem do budowy tej użyty. Dostojny autor projektu, przewidując, i słusznie, że utwór jego nie mógłby się ostać długo o własnych siłach, umieszcza go pomiędzy dwoma innymi, gruntownymi budynkami; ztąd nowa korzyść, oszczędność materiału, mury bowiem sąsiednich domostw stanowiąc będą boczne ściany wzorowego domku, który tym sposobem budować można, jak u nas mówią, na mur pruski. Ściana frontowa, mieszcząca w sobie otwory oknowe i drzwiowe, a mianowicie na parterze drzwi wchodowe i duże okno weneckie, a na piętrze dwa okna dwuskrzydłowe z balkonikami wewnętrznymi, także niewiele pochłonie materiału. Ściana tylna jest najważniejsza, zbudowano ją też z kamienia pośledniejszego gatunku, jakiego tu zwykle do podrzędnych budowli używają. Wewnątrz same przepierzenia. Grubość ściany frontowej na parterze wynosi 22 centymetry, na piętrze 12 centymetrów, z tą jeszcze różnicą, że parter jest masyw murowany, a ściana piętrowa składa się z 2-ch cegiełek po 4 cent. grubości, pomiędzy którymi jest próżnia. Przepierzenia wewnętrzne mają po 4 cent., a wszystko to razem opiera się na kolumnach żelaznych dętych, stanowiących niejako szkielet główny całego domostwa. Odwołuje się do budowniczych i innych praktycznych osób z zapytaniem, czy podobna lepianka przetrwałaby nasze dęszce i mrozy. Nie mówię już o rozmiarach mieszkań: sień mieści w sobie drzwi wchodowe, schody, gabinecik, na powierzchni 5 metrów 20 cent. kwadratowych; pokój jadalny wraz z kuchnią i spiżarnią, także na dole, zajmuje powierzchnię 14 metrów kwadratowych; rozmiary 1-go piętra są takież same.

Dodajmy do tego, że autor użytkował na rzecz swego dzieła wszystkie ulepszenia, jakimi społeczeństwo wysoko ucywilizowanego miasta i dbała o zdrowie i wygodę mieszkańców magistratura miejska rozporządzała dozwala. Mamy tu kuchnię i kominki ogrzewane gazem, wodę rozprowadzoną po całym domku i napływającą wprost z wodociągów, za lekkim naciśnięciem kurka; mamy wyborne zastosowanie kanalizacyi, pochłaniającej bez żadnych trudności wszelkie odchody i nieczystości; wreszcie piwnice wylane doskonałym smołowcem. Obliczmy to wszystko na naszą monetę, porównajmy z naszym klimatem, z przedmiotami użyteczności publicznej, tam gdzie elementarna rzecz, bruki uliczne, historycznej pod względem swój przepadliwości używają sławy i jako archeologiczne zabytki odległej przeszłości cudzoziemcom okazywane być mogą, gdzie kanalizacja miejska należy do marzeń, o jakich wnuki nasze śnić może będą, gdzie gaz na pobocznych ulicach w bratniej idzie zgodzie z olejem; porównajmy jeszcze to i owo, a przekonamy się łatwo, że wiele ważniejszych rzeczy aniżeli wzorowe mieszkania dla wyrobniaków i rzemieślników pozostaje do naśladowania. Niema u nas nadmiaru rąk, niema przepełnienia, przeciwnie; dobrobyt klas pracujących zależy od nich samych, towarzystwo zaś nie o ich mieszkania, ale o wykształcenie moralne i umysłowe dbać winno, — reszta sama się znajdzie.

* * *

Przemysł cukrowniczy kraju naszego najzaszczytniej reprezentowany jest na wystawie obecnej. Wiadomą jest rzeczą jak w ostatnich piętnastu latach fabrykacja cukru ważną zajęła u nas stanowisko i jak korzystne z każdym rokiem przynosi rezultaty. Nie mam pod ręką żadnych danych statystycznych, z których mógłbym zaczerpnąć szczegóły świadczące o niewątpliwym wzroście i obecnym stanie cukrownictwa naszego; o ile jednak pamięć mnie nie zawodzi, zdaje mi się że na przestrzeni królestwa liczymy około 45 fabryk, dających zajęcie 10,000 robotnikom i produkujących przeszło milion kamieni cukru, tak w głowach jak w mączce, wartości czterech z górą

milionów rubli srebrem. Cyfry przezemnie podane, niepewne wprawdzie co do szczegółów, o tyle jednak zbliżone są do rzeczywistości, iż wziąć z nich łatwo miarę o ważności cukrownictwa w ogólnym ruchu przemysłowo-fabrycznym królestwa. Siedem mianowicie fabryk nadesłało swe okazy na wystawę paryżką: *Hermanów i Lyszkowice*, pod firmą p. Hermana Epsteina; *Ostrowy* pod firmą p. Leopolda Kronenberga i spółki; *Guzów* pod firmą Jakuba Natanson; *Glinowieck* pod firmą Nostitz Jackowski; *Konstancja* (Kutno) pod firmą Leon Epstein i spółka; wreszcie otwarta przed rokiem fabryka mączki cukrowej *Józefów* w Płochocinie pod Warszawą, pod firmą Jakub Janasz i spółka. Sądząc z pozoru, rafinaty nasze nie ustępują w niczém najpiękniejszym zagranicznym; o wewnętrznej ich wartości i jednej nad drugą wyższości, wyrzekną przysięgli; zresztą zakłady te zbyt szeroką i ustaloną mają już wielkość, aby w pobieżnym sprawozdaniu dziennikarskiem szczegółowo zastanawiać się nad nimi. Okazy mączki cukrowej nadesłano z *Józefowa* i *Glinowiecka*; wyrób józefowski jednomyślną sędziów zyskał pochwałę, tak z powodu wysokich zalet mączki, jakoteż ze względu na postępowy sposób produkcyi za pomocą systematu *dyfuzyjnego*, po raz pierwszy u nas w fabryce józefowskiej w zastosowanie wprowadzonego.

* * *

Do najwięcej zajmujących oddziałów wystawy należy klasa 95, mieszcząca w sobie najróżnorodniejsze warsztaty, w ciągłym będące ruchu. Tłum widzów otacza bezustanku małe przegrody, wśród których rzemieślnicy i pracownicy obojga płci następczą sposobność praktycznego obznajmienia się z różnymi rodzajami przemysłu.

Jeden szczególnie zwraca uwagę powszechną. Są to krosna tkackie, nader prostego przyrządu, przy których siedzi młoda wyrobnička, przesuwająca między osnową tkanki nowego całkiem rodzaju materiału. Nie jest to ani wełna, ani bawełna, ani len, ani konopie, ale poprostu są to pióra gęsie, kurze lub kacze, ubarwione w najrozmaitsze kolory, z których na owym warsztacie wysnuwa się piękny bardzo dywan.

Wynalazek ten jest zupełnie nowy, a historia jego należy do najciekawszych. Niejaki p. *Bardin* prowadził przed laty bardzo rozległy handel piórami do pisania. Wprowadzenie piórek stalowych zagroziło mu upadkiem; napróżno walczył z nowością, napróżno pisał, dowodził i przekonywał o wyższości piór gęsie nad metalicznymi, — nie pomogło to nic; napróżno wreszcie wynalazł piórka gęsie galwanizowane i za pomocą maszyny temperowane, — wyższość piór stalowych, ich giętkość i trwałość, po biła zupełnie nowy wynalazek.

Żal mu jednak było, że tyle milionów funtów piór marnuje się bezużytecznie i zaczął znów przemysłować nad użytkowaniem tego materiału. Usiłowania nie pozostały też bez skutku. Powierzchnia łydy pióra, zeskrobana tępym narzędziem, zwija się w cienkie, lekkie, przezroczyste błonki, które ubarwione na kolor zielony lub żółtawy, służą do wyrobu kwiatów sztucznych, lub też na obszycia sukien damskich. Liczne wzory i zastosowania tego materiału, zwanego *paillantyną*, znajdujemy na wystawie w klasie 35.

Z drugiego pokładu łydy, wynalazca wyrabia ochronne czapeczki dla dzieci poczynających chodzić.

Pozostała część łydy, rozszczepiona w kierunku długości i porznięta jak sieczka w maszynie, przekształca się w materiał podobny całkiem do szczeciny; szczotkarze też chciwie go rozkupują. Resztki wreszcie łydy, zaprawne farbą, tworzą łydki sztucznych kwiatów, ruchome osady sztucznych pereł i t. p.

Pióro używane dawniej do pisania, czyli właściwie mówiąc rurka przezroczysta, tworzy owe lasy, drzewa, ogródki, zapewniające pudełka zabawek dziecięcych; pocięta wzdłuż na wąziutkie pasy, ogromne ma zastosowanie w wyrobie kapeluszy letnich, męskich i damskich.

Należało wreszcie obmyśleć nowe przeznaczenie dla samego pióra, którego przestarzałe użycie na poduszki i pierzyny nie zgadza się z nowszymi pojęciami. Z pióra więc robi dywany nadzwyczaj tanie i trwałe; wiadomo bowiem że piórze z natury

(2) Oprócz wymienionych miejsc, Kamiennego-Brodu i Horoszek, posiadają jeszcze te kamienie wsie: Słupczyńce, na pograniczu kijowskiej gub., niedaleko Kamiennego-Brodu, Kropiwna i Lisowszczyzna, obie na północ od Horoszek. W ostatnich dwóch wsiach hyperyty nie były dotychczas znane. Badaliśmy je i mamy zamiar w dalszych pracach naszych dać szczegółowy opis ich odmian i gatunków.

(3) Dziękując szanownemu autorowi za ciekawy ten opis, prosimy go o nadesłanie redakcyi kilku okazów hyperytowych, aby tutejsi mineralogowie zrobić mogli ścisły ich rozbiór ilościowy, oraz o dokładną, ile być może, mapę tych pokładów. (Przyp. redakcyi).

swęj opiera się wszelkiej wilgoci, nie przepuszcza kurzu i z łatwością oczyścić się daje. Największą trudność stanowił metaliczny połysk piór, nieprzyjemnie rażący oko. Pokonał ją wynalazca za pomocą urządzonej przez siebie maszyny, nadającej

rób puchu kurzego i kaczego, niesłychanie miękkiego, a kosztującego 10 razy taniej aniżeli puch łabędzi; wspomnę tylko w końcu to com słyszał z ust samego wynalazcy. W marcu 1848 r. otworzył p. Bardin fabrykę, w której zatrudniał naów-

włóscianie i włóścianki, kucharze i kucharki, najskrzętniej zbierają piérze, najsumienniejskubią drób i sami dzielą materyał na różne gatunki i kategorie, wedle wskazań drukowanych wynalazcy, który ogromne czyni zakupy i nie może zadość-



NIEDZICA I CZORSZTYN. (Rysował z natury Schouppé).

materyałowi puszystość i bezbarwność najdelikatniejszej bawełny.

Pomijam tu inne zastosowania, jak np. wyrób wykluwaczek do zębów, których fabryka p. Bardin przysposabia rocznie około 15 milionów sztuk, wy-

czas... siebie i dziesięcioletniego pomocnika; dziś zakład ten, położony w Joinville le Pont, zajmuje od 130 do 150 dorosłych osób, przeważnie kobiety i mnóstwo dzieci, posługując się maszyną parową o sile 6-ciu koni. Okoliczni na 10 mil mieszkańcy,

uczynić zamówieniom.

Przy zakładzie urządzono szpital, szkołę dla chłopców, szkółkę dla dziewcząt, kasę wzajemnej pomocy i laboratorium chemiczne.

Michał Szymanowski.

Partye grane w Paryżu

w czerwcu 1867 r.

na turnieju szachowym.

Partya I.

Białe.

Czarne.

(P. Neuman z Berlina).

(P. Szymon Winawer z Warszawy).

- | | |
|-----------------|------------------|
| 1) E2-E4 | 1) E7-E5. |
| 2) G1-F3 | 2) B8-C6. |
| 3) F1-B5 | 3) F8-C5. |
| 4) Roszują | 4) D7-D6. |
| 5) C2-C3 | 5) C8-D7. |
| 6) D2-D4 | 6) E5-D4 białą. |
| 7) C3-D4 białą | 7) C5-B6. |
| 8) B1-C3 | 8) G8-E7. |
| 9) C1-G5 | 9) Roszują. |
| 10) B5-C6 białą | 10) B7-C6 białą. |
| 11) H2-H3 | 11) H7-H6. |
| 12) G5-H4 | 12) D8-E8. |
| 13) E4-E5 | 13) E7-F5. |
| 14) F1-E1 | 14) D6-D5. |
| 15) A2-A3 | 15) D7-E6. |
| 16) B2-B4 | 16) A7-A5. |
| 17) A1-B1 | 17) A5-B4 białą. |

Rebus.



- | | |
|------------------|------------------|
| 18) A3-B4 białą. | 18) B6-D4 białą. |
| 19) F3-D4 białą. | 19) F5-H4 białą. |
| 20) C3-A4 | 20) H4-F5. |
| 21) A4-C5 | 21) F5-D4 białą. |
| 22) D1-D4 białą. | 22) E8-E7. |
| 23) B1-B3 | 23) A8-A2. |
| 24) B3-G3 | 24) A2-C2. |
| 25) D4-E3 | 25) G8-H8. |
| 26) F2-F4 | 26) C2-C4. |
| 27) G3-F3 | 27) C4-B4 białą. |
| 28) F4-F5 | 28) D5-D4. |
| 29) E3-D2 | 29) E7-C5 białą. |
| 30) F5-E6 białą. | 30) F7-E6 białą. |
| 31) F3-F8 białą | 31) C5-F8 białą. |
| 32) E1-F1 | 32) F8-E7. |
| 33) F1-F4 | 33) C6-C5. |
| 34) D2-F2 | 34) D4-D3. |
| 35) F4-F7 | 35) E7-G5. |

Białe dają za wygraną.

Znaczenie rebusa zamieszczonego w Nrze 404.

Dobre wiedzie do dobrego.

W drukarni J. Ungra.—Za pozwoleniem cenzury.—Redaktor Ludwik Jenike.

Redakcja przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu dawniej PP. Wizytek Nr. 390.



BIBLIOTEKA WRÓBLEWSKICH

Lit.



N^o 1291

Dział

Półka

19

071

LIETUVOS MOKSLŲ
AKADEMIJOS BIBLIOTEKA



002 00250889 8

Lietuvos Mokslų Akademijos
BIBLIOTEKA

P 3130

T. 15 1867